

BIURO STUDIÓW OSADNICZO-PRZESIEDLEŃCZYCH

I SESJA RADY NAUKOWEJ DLA ZAGADNIEŃ ZIEM ODZYSKANYCH

30 VII - 1 VIII 1945 r.

RAJMUND BUŁAWSKI

**PROBLEM
„NIEMCÓW POCHODZENIA POLSKIEGO”**

ODBITKA Z III ZESZYTU

KRAKÓW 1945



~~509~~

38 5

323.1.

ZBIORY ŚLĄSKIE

Akc V Nr ¹³394/61/C

323

Byta

Probl

RAJMUND BUŁAWSKI

PROBLEM „NIEMCÓW POCHODZENIA POLSKIEGO”

W prasie pojawiły się głosy, że na ziemiach odzyskanych znajduje się spory odsetek rodzin, które będąc niewątpliwie polskiego pochodzenia uległy w ciągu stuleci germanizacji i które pragnęłyby dzisiaj powrócić na łono narodu polskiego. Wyrażano przy tym opinie, że nie należy stawiać przeszkód temu powrotowi i przyznać polskie prawa obywatelskie wszystkim, którzy powołując się na swe polskie pochodzenie złożą deklarację wierności dla narodu polskiego. Uchwała tej treści została powzięta na jednym z posiedzeń Śląskiej Rady Narodowej odnośnie Śląska Opolskiego (ob. „Dziennik Polski” nr 126, z dnia 13 czerwca 1945 r.). Problem poruszony jest jednak także aktualny dla innych części ziem odzyskanych, dla Śląska Dolnego, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich.

Nie przypuszczam, by wspomniane głosy wypływały z niewiary w możliwość sprowadzenia na tereny odzyskane dostatecznej liczby osadników z ziem macierzystych i chęci rozwiązania kwestii zaludnienia nowych ziem przez pozostawienie dużej części zamieszkałej tam ludności niemieckiej, skłonny raczej jestem przyjąć, że są one podyktowane chęcią powiększenia stanu liczbowego narodu polskiego wartościowym pod niejednym względem elementem zachodnim. Doznaliśmy istotnie podczas wojny tak poważnych strat ludnościowych, że wszelkie wzmoczenie naszego potencjału ludnościowego musi być uważane za pożądane. Chociaż dzisiaj możliwości zarobkowe są jeszcze ograniczone, to już w niedalekiej przyszłości, sędzę, będziemy odczuwali brak sił roboczych we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. Nie można więc a limine odrzucać możliwości przysporzenia narodowi polskiemu może setek tysięcy osób, zwłaszcza, jeżeli są to osoby, co do których można by mieć nadzieję, że dadzą się w niedługim czasie

zasymilować. Traktując sprawę zgermanizowanych Polaków najzupełniej pozytywnie, uważam jednak, że należy wobec tej grupy ludności zachować daleko idącą ostrożność. Błędem było by — moim zdaniem — przyznawać jej od razu prawa narodu polskiego, tak jak tego chcą niektórzy.

Przy ocenie omawianej kwestii nie należy zapominać o tym, że Polacy, którzy ulegli w ostatnich generacjach wynarodowieniu, mieli duże korzyści ze zmiany swej narodowości. Weszli oni przecież w skład narodu panującego w Rzeszy Niemieckiej i korzystali z wszelkich przywilejów tego narodu. Przyjęcie narodowości niemieckiej oznaczało zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat nieraz świadomą zdradę popełnioną wobec narodu polskiego. Czyż można nad tym przejść do porządku dziennego?

Dochodzi do tego moment bezpieczeństwa publicznego. Jeżeli ktoś się już raz sprzeniewierzył swej narodowości, może to uczynić po raz drugi. Nie należy się lękać co do tego, że Polacy zgermanizowani są z ducha Niemcami i — jak to bywa z renegatami — często gorliwsiymi patriotami niemieckimi aniżeli Niemcy rodowici; jeżeli dziś objawiają chęć powrotu na łono narodu polskiego, to tłumaczy się to chyba głównie względami oportunistycznymi. Nie może ulegać wątpliwości, że będą oni przez długi czas elementem obcym w naszym organizmie narodowym i że w razie zmiany warunków znalazło by się wśród nich sporo jednostek, które byłyby znowu gotowe wprząc się w rydwan polityki niemieckiej.

Jest jeszcze jeden wzgląd, który nakazuje powściągliwość w udzielaniu praw obywatelskich osobom omawianej kategorii. Można przypuszczać, że o prawo pozostania w Polsce będą się przede wszystkim ubiegały osoby, które posiadają pewną własność nieruchomą, zwłaszcza zaś rolnicy. Gdyby się uwzględniało wszystkie zgłoszenia bez zastrzeżeń, mogłoby to doprowadzić do takiego stanu rzeczy, że nasze możliwości osadnicze na zachodzie skurczyłyby się bardzo.

Jak wynika z obliczeń, otrzymujemy terytorium, które z trudem zdoła zaspokoić głód ziemi naszej ludności rolniczej z okręgów przeludnionych. A przecież trzeba dostarczyć ziemi także setkom tysięcy repatriantów ze wschodu. Jeżeli nie chcemy bardzo zmniejszyć zapasu ziemi, którym moglibyśmy dysponować na

nowych terenach, musimy Niemców, którzy by chcieli pod płaszczykiem pochodzenia polskiego uratować swą własność, pozbawić tej możliwości.

Przy tym wszystkim musi być wobec Polaków wynarodowionych obrane takie postępowanie, by możliwa stała się najszybsza ich repolonizacja. Nie możemy przecież dopuścić do tego, by na ziemiach polskich powstała na nowo kwestia mniejszości narodowych, która sprawiała nam przed wojną tyle trudności i osłabiała ogromnie naszą spoiłość wewnętrzną.

Z tego, co powiedziano, wynikają pewne jasne wnioski co do sposobu traktowania osób omawianej kategorii. Należało by wyjść z założenia, że osoby te zasłużyły sobie na to, by były wysiedlone z granic Państwa Polskiego — tak jak wszyscy Niemcy. Jeżeli się tego z nimi na razie nie uczyni, to powinno to być uważane za łaskę okazaną im przez rząd polski, łaskę, którą mogą uzyskać tylko wówczas, jeżeli się będą o nią ubiegać składając odpowiednią prośbę. Spełnienie tej prośby nie mogłoby bynajmniej oznaczać, że omawiane osoby zostałyby uwolnione od wszelkich restrykcji, które powinny je spotkać jako dotychczasowych członków narodu niemieckiego, i że zostałyby pod względem praw obywatelskich od razu zrównane z osobami narodowości polskiej. Pozostawienie ich w kraju mogłoby nastąpić jedynie pod określonymi warunkami.

Najważniejszym z warunków byłby ten, by tak jak inni Niemcy utraciły one posiadaną własność nieruchomą. Konieczność tego warunku została już wykazana. W interesie naszym leżało by przede wszystkim, aby zatrzymać u siebie robotników rolnych i przemysłowych. Ta kategoria osób jest zazwyczaj pozbawiona własności nieruchomej, to też wymieniony warunek nie byłby dla niej żadnym obciążeniem. Poza robotnikami będą prawdopodobnie chcieli pozostać w Polsce niżsi funkcjonariusze publiczni, jak kolejarze, pocztowcy itp. I co do tych osób nie można by mieć zastrzeżeń. Gdyby się miało zdarzyć, że także właściciele fabryk, domów, gospodarstw rolnych, średni i wyżsi urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów, jak lekarze, dentyści, adwokaci itd., wniosłoby podanie o pozostawienie ich w Polsce twierdząc, że mają w swych żyłach krew polską, to należało by każdy taki wypadek skrupulatnie zbadać. Im wyższa

byłaby warstwa społeczna, do której dany petent należałby, tym większą trzeba by zachować ostrożność wobec niego, tym trudniejsza byłaby bowiem jego repolonizacja, tym bardziej uzasadnione byłoby podejrzenie, że działa on z nakazu czynników zewnętrznych.

„Niemcy pochodzenia polskiego” nie posiadaliby polskiego prawa obywatelskiego aż do chwili przyznania im tego prawa. Z tego wynikałoby dla nich szereg dalszych ograniczeń prawnych w okresie przejściowym. Byliby oni pozbawieni praw wyborczych do ciał ustawodawczych oraz do ciał samorządowych a także prawa piastowania urzędów publicznych; rzeczą do rozważenia było by, w jakiej mierze mogliby oni być pracownikami kontraktowymi takich instytucji, jak koleje państwowe, poczta itp. Dalej nie mogliby oni — tak jak cudzoziemcy — nabywać nieruchomości i nie posiadaliby prawa swobodnego osiedlania się na terytorium polskim.

To ostatnie ograniczenie byłoby dla nich szczególnie dotkliwe, byłoby jednak niezbędne, jeżeli nie chcielibyśmy dopuścić do tego, by na zachodzie pozostały zwarte skupiska niemieckie, które by wszelką akcję repolonizacyjną ogromnie utrudniały, jeżeli w ogóle nie uniemożliwiły. Szybkiej asymilacji zgermanizowanych Polaków można by jedynie wówczas oczekiwać, gdyby zostali oni rozproszeni po ziemiach polskich i zmuszeni do zamieszkania wśród ludności o wyraźnym polskim obliczu narodowym. Zatrudnieni w większych gospodarstwach włościańskich, w rzemiośle i przemyśle u pracodawców polskich, nauczyliby się szybko języka polskiego i zostaliby wchłonięci przez społeczność polską. Nie mogło by oczywiście być mowy o jakichś specjalnych urządzeniach czy instytucjach dla nich; dzieci musiałyby od razu uczęszczać do szkół polskich.

Zachowując daleko idącą ostrożność wobec osób omawianej kategorii należało by jednak unikać wszystkiego, co mogło by je zrazić do społeczeństwa polskiego i utrudnić proces ich spolszczenia. Pod względem warunków pracy powinny one być od razu zrównane z ludnością polską, należało by je wciągać do polskich stowarzyszeń kulturalnych i społecznych, nie unikać ich w życiu towarzyskim itd.

Można by się zapytać, czy wobec daleko idącego ograniczenia praw obywatelskich „Niemców pochodzenia polskiego” i pozbawienia ich majątku nieruchomego znajdują się w większej masie osoby, które będą chciały ubiegać się o prawo pozostania w Polsce. Sądzę, że katastrofa polityczna i gospodarcza, która spotkała Rzeszę Niemiecką i co za tym idzie, upadek ducha i wiary w przyszłość narodu niemieckiego jest takich rozmiarów, że nie potrzeba mieć co do tego żadnych wątpliwości. Liczba osób, które uzyskałyby prawo pozostania w Polsce, będzie — zdaniem moim — raczej zależała od mniej czy bardziej rygorystycznego postępowania czynników polskich przy badaniu składanych zgłoszeń, aniżeli od ilości tych zgłoszeń. W obecnych warunkach można bowiem przyjąć, że duża część ludności niemieckiej na ziemiach odzyskanych będzie przejawiała chęć pozostania w Polsce — mimo ograniczeń prawnych, o których była mowa.

Możliwe nawet jest, że wiadomość o sposobie traktowania przez czynniki polskie osób mogących wykazać się swym pochodzeniem polskim oddziała też na Niemców, którzy już opuścili ziemie polskie, wywołując u nich chęć powrotu. Te osoby należało by jednak zdaniem moim wyłączyć z akcji repolonizacyjnej. Akcją tą powinny być zasadniczo objęte tylko osoby, które w momencie wysiedlania Niemców były na miejscu.

Dużą trudność sprawia określenie, kogo należy uważać za Niemców pochodzenia polskiego. Pomiędzy w pełni uświadomionym Polakiem a niewątpliwym Niemcem znajdziemy na terenach, które przed wojną wchodziły w skład Rzeszy Niemieckiej, cały szereg typów pośrednich, które czynią, zdawało by się, niemożliwym ściśle rozgraniczenie osób narodowości polskiej i niemieckiej. A jednak rozgraniczenie to musi nastąpić. Jako najlepsze kryterium może tu zdaniem moim służyć język używany w życiu rodzinnym. Osoby, które posługiwały się do ostatnich czasów językiem polskim w stosunkach rodzinnych, mają wszelkie prawo, by być od razu zaliczone w poczet członków narodu polskiego. Prawo to nie może podlegać dyskusji, jeżeli dana osoba podawała przy spisach ludności język polski jako swój ojczysty, jeżeli brała udział w polskim ruchu narodowym, należała do towarzystw, spółdzielni polskich, dopóki instytucje te istniały itp.

W przeciwieństwie do tych osób można uważać za osoby narodowości niemieckiej wszystkich, którzy używali języka niemieckiego w stosunkach domowych. O ileby istniały wątpliwości co do tego, w jakim języku porozumiewali się członkowie rodziny pomiędzy sobą, to na ogół nie trudno będzie wątpliwości te rozstrzygnąć przez zbadanie znajomości języka polskiego u dzieci. Jako ważna wskazówka może tu służyć, w jakim języku dzieci odmawiają pacierz — tak, jak u osób starszych świadectwem polskości może być polska książka do nabożeństwa.

Postępowanie weryfikacyjne nie może oczywiście też przejść do porządku dziennego nad zachowaniem się danej osoby w latach reżimu hitlerowskiego. Biorąc pod uwagę szalejący terror i bezwzględną presję, wywieraną na żywioł polski, nie można podciągać pod miano zdrady narodowej różnych form maskowania się, do których miejscowa ludność polska była zmuszona uciec się. Ze społeczności polskiej powinny być jednak wyłączone osoby, które występowały wyraźnie wrogo przeciwko narodowi polskiemu, mające na swym sumieniu takie, czy inne krzywdy wyrządzone swym polskim ziomkom.

Takie osoby nie mogą naturalnie też być zaliczone do kategorii „Niemców pochodzenia polskiego”, którym byłaby dana możliwość ubiegania się o prawo pozostania w Polsce. Kategoria ta może objąć tylko osoby, które mimo że przestały posługiwać się językiem polskim w swym życiu rodzinnym i że często w ogóle utraciły znajomość języka polskiego, nie brały udziału w jakichkolwiek akcjach antypolskich. O ile osoby takie wyrażą gotowość powrotu na łono narodu polskiego, należało by od nich zażądać dowodów, stwierdzających ich polskie pochodzenie. Jak wiadomo, zarządzone przez rząd hitlerowski dochodzenia genealogiczne zostały w zasadzie zakończone, to też dostarczenie tych dowodów nie powinno napotykać na większe trudności. Można by przy tym zrezygnować zupełnie z badania stopnia zmieszania się narodowościowego u danej osoby — za wystarczający można by uważać fakt, że posiada ona w którymkolwiek z ostatnich pokoleń przodków polskich. Toć o zakwalifikowaniu danego osobnika jako „Niemca pochodzenia polskiego” nie może decydować tylko ten fakt, bodajże większe znaczenie od niego powinny mieć takie mo-

menty, jak zawód i stanowisko społeczne petenta, jego cechy duchowe i fizyczne, jego stanowisko wobec ruchu nazistowskiego itp.

Uwzględnienie momentu pochodzenia w naszej polityce wobec żywiołu niemieckiego na ziemiach odzyskanych nie może bynajmniej oznaczać uznawania w jakiejkolwiek mierze hitlerowskich teorii rasizmu. Wartość tych ponurych teorii została dostatecznie osądzona przez katastrofę, która spotkała naród niemiecki. Nie widzę jednak żadnych przeszkód, by wykorzystać w naszym interesie instrument, który pseudonauka niemiecka oddała w ręce zbrodniczego rządu dla pogwałcenia obcych narodów, przede wszystkim narodu polskiego, a to tym bardziej, że odwołanie się do związków krwi z narodem polskim znajdzie u osób zainteresowanych pełne zrozumienie i wewnętrzną aprobatę.

Badanie pochodzenia etnicznego ludności niekoniecznie musi być zresztą związane z teorią rasizmu. Jest ono już od dawna praktykowane przy spisach ludności w państwach amerykańskich, np. w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, a w Europie zostało włączone do programu spisu ludności po pierwszej wojnie światowej przez kilka państw, np. Estonię, Bułgarię i Rumunię. Celem tego badania w państwach europejskich było odzyskanie dla państwa w danym kraju narodowości części ludności, która wskutek nieprzyjaznych warunków politycznych uległa w ostatnich pokoleniach wynarodowieniu. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu wyjątek z pracy dwóch czołowych statystyków rumuńskich, wyjaśniający motyw, którymi Rumunia kierowała się wprowadzając na formularz spisowy pytanie dotyczące pochodzenia etnicznego¹.

„Widzieliśmy powyżej, jak Węgry dążyły do tego, ażeby stać się państwem jednolitym narodowościowo, tj. ażeby wszystkie narodowości nie madziarskie zlały się w jeden naród węgierski. Wielu Rumunów, Słowaków, Niemców zapomniało swój język ojczysty, ucząc się w języku węgierskim i posługując się nim nawet w stosunkach rodzinnych. Wielu mieszkańców mówiło po węgiersku. Istotnie, państwo węgierskie nie zezwalało mieszkańcom innych narodowości, nie madziarskiego pochodzenia na posiadanie własnych szkół. A nawet te nieliczne szkoły, które były, nie mogły

¹ Dr J. Teodoresco i N. Istrate „Méthode pour la connaissance des minorités ethniques”

istnieć, o ile nie stawiały języka węgierskiego na pierwszym miejscu w swym programie nauczania.

W ten sposób za pomocą szkolenia wojskowego, administracji, szkoły, a nawet kościoła język węgierski został narzucony wszystkim narodowościom dawnych Węgier, z początku wskutek przymusowego nauczania, potem dzięki stałemu używaniu, wreszcie na skutek zapomnienia języka ojczystego.

Wręcz przeciwnie zjawisko widzimy obecnie. Z chwilą gdy język madziarski przestał być językiem państwowym na terytoriach oswobodzonych spod panowania węgierskiego, mieszkańcy pochodzenia rumuńskiego, słowackiego, niemieckiego itd. z radością starają się odzwyczajać od mówienia językiem, narzuconym przez byłych władców, i starają się — jeśli nie oni, to ich dzieci — mówić językiem narodu, do którego należą¹.

Czyż sytuacja tu opisana nie jest podobną do tej, którą mamy na nowych ziemiach? Starając się zrepolonizować ludność tu zamieszkałą, która uległa wynarodowieniu, uczynilibyśmy to samo, co po pierwszej wojnie światowej uczyniły już na dużą skalę inne narody, bynajmniej nie powołując się na teorię rasizmu, wówczas jeszcze nieznaną².

Przytoczyłem szereg momentów, na które należało by zwrócić uwagę przy rozpatrywaniu podań osób, które prosiłyby ze względu na swe pochodzenie polskie o prawo pozostania w granicach Państwa Polskiego. Prócz tych momentów są jednak jeszcze dwa, które powinny w danym wypadku przechylić szalę na korzyść petenta, mianowicie wyznanie i wiek. Wiadomo, jaką rolę odgrywa Kościół w procesach asymilacyjnych. Procent ludności polskiej wyznania ewangelickiego jest znikomy. To też powinno się, o ile nie będą stały na przeszkodzie inne okoliczności, uwzględnić przede wszystkim podania osób wyznania rzymskokatolickiego. Wiek zaś mógłby być brany o tyle pod uwagę, że można by uła-

¹ Do powyższego ob. R. Buławski „Projekt drugiego spisu powszechnego na tle doświadczeń spisu 1921 r. oraz praktyki zagranicznej” str. 40 (odbitka z Kwartalnika Statystycznego r. 1930, t. VII, zesz. 1).

² Uwagi powyższe włączyłem do referatu już po sesji, w odpowiedzi drowi Zieleniewskiemu i prof. Żabko-Potopowiczowi, którzy w postawionym przeze mnie zagadnieniu „Niemców pochodzenia polskiego” dopatrzili się jak gdyby pewnego echa niemieckiego rasizmu (ob. dyskusję).

twić pozostanie w Polsce zwłaszcza starszym osobom, nie obarczonym rodzinami, których zatrzymanie byłoby uważane za celowe ze względu na posiadane przez nich kwalifikacje zawodowe.

Zagadnienie „Niemców pochodzenia polskiego” istnieje na całym terytorium ziem odzyskanych, tak na terenach zamieszkiwanych przez autochtoniczną ludność polską, jak na terenach, na których ludności tej w zasadzie już nie było. Może byłoby to jednak zbyt dużym utrudnieniem, gdybyśmy się chcieli zajmować wyławianiem Polaków zniemczonych tam, gdzie występują oni obok ludności polskiej, która uległa także mniejszym, czy większym wpływom germanizacyjnym. Wymagałoby to pracy zbyt finezyjnej — jak na nasze stosunki — i mogłoby bardzo skomplikować zasadnicze zadanie, które musi tu być wykonane, mianowicie zadanie oddzielenia elementu niemieckiego od polskiego. Toteż poruszając problem „Niemców pochodzenia polskiego” mam przede wszystkim na myśli terytoria, które były zasadniczo pozbawione ludności polskiej, zwłaszcza Śląsk Dolny i Pomorze Zachodnie. Praca, którą należało by wykonać na tych terytoriach, przedstawiałaby się dość prosto: z jednolitej masy ludnościowej niemieckiej należało by wydzielić osoby, zatrzymanie których w granicach Państwa Polskiego byłoby uważane za celowe, o ileby osoby te mogły się wykazać polskim pochodzeniem i były gotowe poddać się procesowi repolonizacyjnemu.

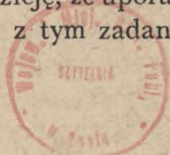
Nie staram się o bliższe sprecyzowanie stanowiska prawnego osób, które by z uwagi na swe związki z narodem polskim uzyskały prawo pobytu w Polsce, ażeby sprawy tej na przyszłość nie przesądzać. Nie wydawało by mi się celowym naśladować instytucji i rozróżnień wprowadzonych przez Niemców podczas wojny, jak „Volksliste”, „schutzangehörig”, „volksdeutsch”, „deutschstämmig” itd. Raczej sądzę, że można by osoby omawianej kategorii traktować na razie jako bezpaństwowe albo też jako cudzoziemców zachowując sobie wobec nich całkowicie wolną rękę.

Organizacyjnie omawiana sprawa jest o tyle skomplikowana, że wymaga dwukrotnego badania kwalifikacji petenta: raz w momencie wysiedlania Niemców, gdy petent wniesie podanie o pozostawienie go w Polsce, drugi raz po upływie pewnego czasu, gdy będzie prosił o przyznanie mu polskiego obywatelstwa państwowego. Trzeba by przewidzieć jakiś minimalny okres karencji,

który by obowiązywał wszystkich „Niemców pochodzenia polskiego” (np. 3 lata). W tym okresie mogliby oni być w każdej chwili wydaleny z granic państwa, jako elementy niepożądane. Dwukrotne rozpatrywanie kwalifikacji omawianych osób będzie dużym obciążeniem dla władz i komisji weryfikacyjnych, wydaje się jednak być nieuniknionym, bo jakżeż można od razu przyznawać pełne prawa obywatelskie osobom, które dotychczas uchodziły za Niemców i nie posługiwały się w życiu rodzinnym innym językiem jak niemieckim? Jakże często okaże się, że dopiero po pewnym czasie ujawnią się szczegóły, które pozwolą ujrzeć daną osobę we właściwym świetle. Trzeba poza tym Polakom wynarodowionym dać czas na to, by mogli wykazać, że ich chęć powrotu na łono narodu polskiego jest szczerą i że są bezwzględnie lojalni wobec Państwa Polskiego.

Proponowane przeze mnie rozwiązanie kwestii Niemców pochodzenia polskiego da podwójną korzyść: z jednej strony wykaże ono przed światem, że także na częściach ziem odzyskanych, które uchodziły za całkowicie niemieckie, był spory odsetek osób, które nie odważyły się pod obuchem rządów niemieckich ujawnić właściwego swego charakteru narodowego i które z chwilą zmiany sytuacji politycznej dobrowolnie zgłaszają swój powrót na łono narodu polskiego, mimo ciężkich warunków, które są im stawiane, że więc naród polski ma prawa do tych ziem także z punktu widzenia etnicznego, z drugiej strony przysporzy ono nam sporo cennego elementu ludzkiego, nie narażając nas na powstanie na nowo na ziemiach polskich kwestii mniejszości narodowościowych i nie nadwężając tym samym zasady jednorodności narodowej państwa.

Próba odzyskania elementu ongiś polskiego, który uległ germanizacji, nałoży na społeczeństwo polskie, które i tak już jest ponad miarę obciążone pracami, związanymi z odbudową swej państwowości, dodatkowe zadanie. Naród polski przejawiał jednak zawsze dużą zdolność przyswajania sobie odłamków innych grup narodowych. To też można mieć nadzieję, że uporałby się — może nawet bez większych trudności — i z tym zadaniem.



który by obowiązywał wszystkich „Niskiego” (np. 3 lata). W tym okresie n chwili wydalenia z granic państwa, jak Dwukrotne rozpatrywanie kwalifikacji dużym obciążeniem dla władz i komisji się jednak być nieuniknionym, bo jakże: wać pełne prawa obywatelskie osobom, dziły za Niemców i nie posługiwały się w życiu rodzinnym innym językiem jak niemieckim? Jakże często okaże się, że dopiero po pewnym czasie ujawnią się szczegóły, które pozwolą ujrzeć daną osobę we właściwym świetle. Trzeba poza tym Polakom wynarodowionym dać czas na to, by mogli wykazać, że ich chęć powrotu na łono narodu polskiego jest szczerą i że są bezwzględnie lojalni wobec Państwa Polskiego.

Proponowane przeze mnie rozwiązanie kwestii Niemców pochodzenia polskiego da podwójną korzyść: z jednej strony wykaze ono przed światem, że także na częściach ziem odzyskanych, które uchodziły za całkowicie niemieckie, był spory odsetek osób, które nie odważyły się pod obuchem rządów niemieckich ujawnić właściwego swego charakteru narodowego i które z chwilą zmiany sytuacji politycznej dobrowolnie zgłaszają swój powrót na łono narodu polskiego, mimo ciężkich warunków, które są im stawiane, że więc naród polski ma prawa do tych ziem także z punktu widzenia etnicznego, z drugiej strony przysporzy ono nam sporo cennego elementu ludzkiego, nie narażając nas na powstanie na nowo na ziemiach polskich kwestii mniejszości narodowościowych i nie nadwierżając tym samym zasady jednorodności narodowej państwa.

Próba odzyskania elementu ongiś polskiego, który uległ germanizacji, nałoży na społeczeństwo polskie, które i tak już jest ponad miarę obciążone pracami, związanymi z odbudową swej państwowości, dodatkowe zadanie. Naród polski przejawiał jednak zawsze dużą zdolność przyswajania sobie odłamków innych grup narodowych. To też można mieć nadzieję, że uporałby się — może nawet bez większych trudności — i z tym zadaniem.

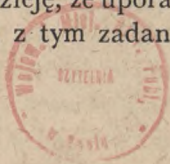
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smółki w Opolu

nr inw. :

33 5

Syg.:

ZBIORY ŚLĄSKI



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

33 8



001-000033-00-0